

Jak Jezus Odnalazł Mnie na Pustkowi

[For English version of this story click here.](#)

“Pójdźcie, słuchajcie, wszyscy bogobojni, A opowiem, co On uczynił dla duszy mojej!”

Psalm 66:16

Jako nastolatek dorastający w kościele luterańskim, bardzo chciałem zrozumieć co oznacza być zbawionym przez wiarę. Wiedziałem, że muszę uwierzyć w Jezusa Chrystusa, ale nie do końca pojmowałem, czym jest zbawienie. Moja wiedza o Bogu była czysto akademicka. Wiedziałem o Nim, ale nie znałem Go. Innymi słowy, był On w mojej głowie, lecz nie w moim sercu. W rezultacie, przez wiele lat, nie udało mi się znaleźć odpowiedzi na pytanie: jak mogę zostać zbawionym?

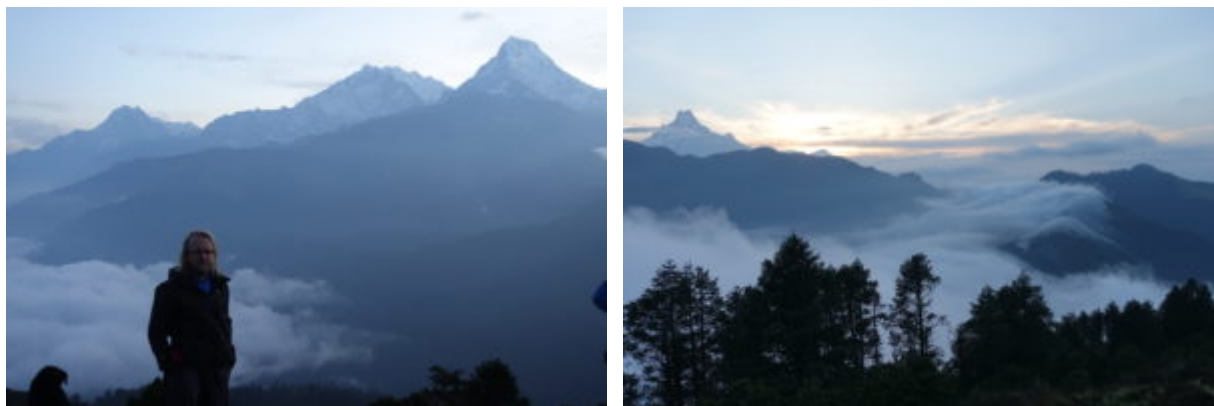
Spędziłem dużo czasu zmagając się z próbą znalezienia odpowiedzi i byłem tak sfrustrowany, że w końcu się poddałem i przestałem szukać. Wiele lat później, otrzymałem odpowiedzi. Muszę przyznać, że stało się to po długoletnim, bardzo ziemskim życiu pełnym nadmiaru, uzależnień i niegodziwości. W rzeczy samej byłem zepsutym wrakiem człowieka, skupionym tylko na sobie. Prawdą jest też, że odczuwałem olbrzymią pustkę, którą rozpaczliwie próbowałem wypełnić próżnymi rzeczami. To nie działało.

Nie wiem dokładnie, kiedy Pan zaczął mnie do siebie przyciągać. Nie potrafię wskazać konkretnego dnia albo godziny, lecz pamiętam pozornie drobne wydarzenia, które mi się przytrafiły. Dzisiaj wierzę, że to Bóg wołał mnie przez nie. Pozwólcie, że dam wam przykład o czym mówię. Pewnego dnia, poprosiłem kogoś, aby przywiózł mi z Polski długo zapomnianą i zakurzoną Biblię, którą otrzymałem podczas confirmacji. W tym czasie, powiedziałem mojej żonie Marcie, że czuję potrzebę bycia bliżej Boga i o chęci pójścia do pobliskiego polskiego kościoła. Lecz wciąż nie znałem Pana.

Kiedy zatem poznałem Jezusa?

Było to w kwietniu 2017 roku. Poszukiwałem już wtedy Boga od kilku miesięcy i regularnie czytałem Biblię. Pojechałem do Nepalu, aby spełnić moje życiowe

marzenie o podróży w Himalaje. Podjąłem się trekkingu dookoła masywu Annapurny, który jest jednym z najpiękniejszych szlaków na świecie. Przechodzi on przez najwyższą położoną na świecie przełęcz górską – Thorong La. Jej ekstremalna wysokość 5,416m powoduje, że jest tam tylko 50% tlenu w porównaniu do jego dostępności na poziomie morza. Warunki te stwarzają poważne ryzyko dla każdego wspinacza.



Widzicie, byłem świadomy zagrożenia, ale tak zaślepiony moim marzeniem, że całkowicie ignorowałem wszystkie sygnały, które wysyłało mi moje ciało. Bagatelizowałem ciągłe bóle głowy i trudności w oddychaniu. Zatrzymywałem się na dłuższe przerwy w mijanych wioskach. Myślałem, że moja aklimatyzacja się z czasem polepszy, a moje ciało przyzwyczai się do nowych warunków. Myliłem się.

W miarę podchodzenia wyżej, straciłem zdolność podejmowania racjonalnych decyzji. Byłem samotny w wysokich, odludnych górach i znajdowałem się w poważnych kłopotach. Tylko przez Bożą opatrzność spotkałem innego wspinacza, który rozpoznał, że byłem w stanie krytycznym. Miałem zaburzenia wzroku, koordynacji ruchowej i problemy z mówieniem. Nie byłem w stanie samodzielnie chodzić. Bardzo szybko zorganizowana została akcja ratunkowa. Grupa osób sprowadziła mnie na niższy poziom przełęczy, gdzie były warunki do wylądowania helikoptera.

Zostałem przetransportowany do Kathmandu, stolicy Nepału. Po wylądowaniu, czekała na mnie już karetka, którą zabrano mnie do szpitala. Kiedy tam dotarliśmy, zostałem natychmiastowo podłączony do licznej aparatury medycznej. Byłem u drzwi śmierci. Lekarze musieli dwukrotnie prześwietlać moją klatkę piersiową, ponieważ wydawało się nieprawdopodobne, że mogę być wciąż żywy z taką ilością płynu, jaki znajdował się w moich płucach. Podano mi sterydy i podłączono na stałe do maski tlenowej. Przez trzy dni leżałem bezsilny i słaby w specjalistycznej klinice. Nie byłem w stanie samodzielnie przejść dołazienki.

Bracia i siostry, spójrzcie na mnie teraz. Jest to cud, że stoję tu dzisiaj przed wami. Nikt nie spodziewał się tego, że przeżyję, lecz Bóg dotknął mnie.

Te dni, które spędziłem w szpitalnym łóżku skłoniły mnie do głębokiej refleksji nad moim życiem. Zalewałem się łzami, kiedy uświadomiłem sobie, że o ile sam wierzyłem w Jezusa Chrystusa, nie zrobiłem zupełnie nic, aby podzielić się swoją wiarą z rodziną i dziećmi. Nie wydałem żadnego owocu. Wołałem do Pana będąc pewnym swojej śmierci. Błagałem Go o miłosierdzie, aby pozwolił mi powrócić do domu i opowiedzieć rodzinie o Jezusie. Miałem nadzieję, że mnie wysłucha i podaruje mi przynajmniej kilka miesięcy życia. Wiedziałem, że jedynie On był w mocy to uczynić.

Bóg okazał się wobec mnie miłosierny i kilka dni później wyszedłem ze szpitala. Mimo, że wciąż czułem się słaby, pragnąłem wrócić na górskie szlaki. Pozostał mi jeden tydzień do powrotnego lotu. Tak więc, pomimo wszystkiego co się wydarzyło, zdecydowałem się powrócić w góry. Tym razem, wybrałem nowy cel, który miał niższą wysokość i był bezpieczny w moim stanie zdrowia. Zdecydowałem się, aby wejść na górę Poon Hill. Wymagało to ode mnie trekkingu przez 3 dni zanim mogłem zdobyć szczyt. Podczas mojej wędrówki pośród gór i pięknych krajobrazów, w zupełnej dziczy, nagle bardziej niż kiedykolwiek poczułem się całkowicie przybity moimi grzechami. Zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo upadłem i jak bardzo walczyłem przeciwko Panu Bogu. Do moich oczu ponownie napłynęły łzy. Jednakże był to zupełnie inny płacz. Płakałem nad beznadziejnym stanem mojej duszy. Poczułem się zdruzgotany przez grzech i moje bezwstydne życie. To uczucie towarzyszyło mi niemalże do wierzchołka góry i później doszedłem do wniosku, że było to moje pierwsze prawdziwe upamiętanie. To właśnie tam i wtedy zdałem sobie sprawę, że muszę stanąć pod krzyżem z całym moim balastem, który niosę. Uświadomiłem sobie, że muszę przyjść do Jezusa, tak grzeszny jaki jestem i że On mnie nie odrzuci.

Z Poon Hill rozciąga się przepiękny widok na panoramę Himalajów. Wszedłem z pobliskiej wioski o 3 nad ranem, aby przywitać wschód słońca ze szczytu. Kiedy pierwsze promienie słońca oświetlały moją twarz, poczułem się głęboko i przenikliwie dotknięty miłością Chrystusa. Wiedziałem, że mi przebaczył. Wiedziałem, że On umarł za mnie i za moje grzechy.

Dopiero kilka miesięcy później uświadomiłem sobie, że ten moment był prawdopodobnie moim ponownym narodzeniem. Było to tydzień po Wielkanocy i tak, jak słońce zaczęło wschodzić na horyzoncie pięknych gór, tak też wschodziło we mnie nowe życie. Tego właśnie poranka światło naszego Pana Jezusa Chrystusa

świeciło w moim sercu.

Kilka tygodni później, przeczytałem werset z drugiego listu do Koryntian, który w zaskakująco dokładny sposób opisywał to, co mi się przytrafiło:

Nie chcemy bowiem, abyście nie wiedzieli, bracia, o utrapieniu naszym, jakie nas spotkało w Azji, iż ponad miarę i ponad siły nasze byliśmy obciążeni tak, że nieomal zwątpiliśmy o życiu naszym; Doprawdy, byliśmy już całkowicie pewni tego, że śmierć nasza jest postanowiona, abyśmy nie na sobie samych polegali, ale na Bogu, który wzbudza umarłych, Który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie; w nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie. (2 Kor. 1:8-10)

Kiedy to przeczytałem, zdałem sobie sprawę, że zostałem dotknięty tą samą miłością Jezusa Chrystusa, która przemieniła apostoła Pawła na drodze do Damaszku, że zostałem powołany tą samą wiarą, która wywiodła Abrahama z Ur Chaldejskiego. Wiedziałem, że zostałem namaszczony tym samym Duchem Świętym, który świadczy o prawdzie i naucza nas wszystkiego.

To, co mi się przydarzyło było ponadnaturalne. Moje życie zostało odwrócone do góry nogami. Pan odpowiedział na moją modlitwę i pozwolił mi powrócić do domu, do mojej rodziny.

Porzuciłem wiele moich starych nawyków, które trzymały mnie w niewoli. Nie wszystkich na raz, niektóre więzy były silniejsze. Lecz troskliwa miłość i moc naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa bez ustanku wyciągały mnie z głębin mojej nieprawości i grzesznego życia.

Zmiana, jaka we mnie zaszła została zauważona przez moich bliskich. Część mojej rodziny nie była w stanie zaakceptować nowego mnie. Odwrócili się ode mnie i nie odzywają się do mnie do dnia dzisiejszego. Nieświadomie wypełniają słowa naszego Pana Jezusa, który powiedział, że nie przyszedł przynieść pokój, ale miecz (Ewangelia Mateusza 10:34-36).

Szczęśliwie, moja żona i dzieci nie odwróciły się od światła. Zaczęliśmy razem czytać Słowo Boże i modlić się. Na początku, po moim powrocie, raz w tygodniu, później dwa razy. Obecnie wspólnie czytamy Biblię i każdego dnia mamy rodzinne spotkania z Bogiem. Żyjemy Słowem Bożym, a Jezus Chrystus mieszka pod naszym dachem. On jest w centrum naszych wszystkich relacji. On jest źródłem

nieustającej radości w naszym życiu.

Moją nadzieją jest, że Boża łaska pozwoli mi wywyżżyć Jezusa Chrystusa w moim życiu, aby jego chwała była poznana. Ja żyję dla Niego. Jezus Chrystus, mój Pan i mój Zbawiciel. Amen.